

Medyczna kołomyja

29 listopada 2024

Nie od dziś wiadomą jest rzeczą, że lepiej zapobiegać, niż leczyć. Nawet jeśli drogim specyfikiem, to przebieg terapii jest krótszy i skuteczniejszy. Urządzenia medyczne ratujące ludzkie życie, tak jak leki, tak jak procesy terapeutyczne, szczególnie chorób przewlekłych, będących w stadium awansowania, są kosztowne i dlatego wymagają refundacji. Przynajmniej tak nakazuje fikcja. Że jednak tak nie jest, przekonujemy się wtedy, gdy zaczyna to dotyczyć nas, lub naszych bliskich.



Czy zastanawialiście się, ile kosztuje nas utrzymywanie wrażenia, że jesteśmy leczeni? I ile za to wrażenie musimy zapłacić? Pytań jest znacznie więcej, a wszystkie one są w dużym stopniu kłopotliwe, jednakowoż zaoszczędźmy sobie zbędnej fatygi... I bez tego jest głupio, po cóż mamy więc przejmować się buchalterią, skoro zajmują się nią nasi najlepsi z najgorszych profesjonalistów?

Ograniczamy się tylko do płacenia składek zdrowotnych. Czyli dajemy się nadal podkuwać. Ostatecznie taki jest podział ról: jeden jest kowalem naszego nieszczęścia, a drugi – schorowanym osłem.

Pod tym finansowym względem jesteśmy w czołówce państw nieporadnych. Począwszy od ZUS, a na NFZ skończywszy, wszystkie te urzędy robią, co mogą, byśmy żyli złudzeniami o bliskiej poprawie na odcinku zdrowia; wygląda na to, że zapewnienie nam godziwych zmartwień, to ich główne zadanie.

By nie być posądzonym o gadanie bzdur, dam przykład. Byliśmy dotychczas zdrowymi typkami, ale ni z tego, ni z owego poczuło się nam źle. Wychowani jeszcze na logicznym podchodzeniu do wszelkich zjawisk, pomyśleliśmy sobie całkiem debilnie, że gdy z człowiekiem zaczyna być źle, to ów człowiek powinien udać się do przychodni.

Lecz udać się gdziekolwiek, nie jest rzeczą łatwą, a co dopiero dostać się do niej.

Techniki skutecznego zaliczania placówek medycznych są dwie. Pierwsza to rejestracja telefoniczna. Pani od kartoteki zaczyna szycie o siódmej rano. O tej godzinie telefon jest czynny i można próbować się dodzwonić. I prawdopodobnie o tej godzinie dzwoni ze sto osób. Ale już o godzinie siódmej sekund dwie, połączenie z przychodnią jest niemożliwe.

Kto ma czas i ochotę, stara się uzyskać audiencję u lekarza. Kto zaś tego czasu nie ma i na ochocie też mu zbywa, drałuje do kolejki. Przy czym nie ma żadnej gwarancji, że zostanie przyjęty. A gdy zostanie przyjęty, gwarancji nie ma żadnej, że zostanie przebadany. A gdy zostanie przebadany, nie ma żadnej gwarancji, że zdiagnozowano go właściwie. Gdyż, aby tak było, konieczne jest wykonanie dodatkowych badań i wizyta u specjalisty.

Jak na ogół wiadomo, specjalista różni się od szeregowego medyka nie tylko chałatem. Otrzymanie wejściówki na wizytę u fachowca, nie jest już taką fraszką jak w przypadku wyprawy do internisty. Tu obowiązują terminy, limity i obostrzenia.

Terminy są odległe. Najmarniej paromiesięczne. A niekiedy od razu przedawnione.. W tym czasie choroba rozwija się ku

uciesze ZUS i NFZ; oto zbliża się dla nich radosny moment, gdy przestaną do nas dopłacać.

Zazwyczaj chory spędza dniówkę w poczekalni i dowiaduje się, że ma przyjść jeszcze raz, bo lekarz skończył dyżur. Ale zdarza się cud, bo już po godzinie dodzwoniliśmy się i dostąpiliśmy zaszczytu bycia przebadanym od stóp do głów. A kiedy nareszcie zgromadziliśmy wszystkie konieczne wyniki, ponownie zapisujemy się w przychodni internistycznej i po paru tygodniach jesteśmy wniebowzięci.

Lecz gdy sądzimy, że skończyły się nasze kłopoty, okazuje się, że mamy nieaktualne wyniki i całą operetkę musimy zaczynać od nowa, toteż czujemy się jak facio z naroślą, który trafił do facia z kozikiem do patroszenia, bowiem na zdjęciach wyszło, że z małej brodawki powstał nam nieoperacyjny nowotwór.

Autorstwo: Marek Jastrząb

Źródło: StudioOpinii.pl